

# Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

## Skauci!

Na Polskę przyszedł znów „moment osobliwy“. Stoimy przed zdarzeniami wielkimi.

Agentury obce pracują ze zdwojoną energią. Widząc coraz bardziej jednolity, podniosły i godny duch Narodu, starają się przeciwdziałać rosnącej z niego mocy. Więc, przede wszystkim, rozsiewają — uważcie jak jednocześnie po całej Polsce — najprzeróżniejsze domysły, wieści, plotki niby mądre a głupie, najdziwniejsze i do prawdy podobne, niby pocziwe i zjadliwe, proste i kunsztownie spreparowane, a wszystkie zmierzające do tego, by już teraz, już zaraz pomieszać i do gruntu, do cna rozbić zdrowe chłopskie myślenie, uczciwą wiarę i narodowe poczucie wspólnej Sprawy, aby później, w skłóconych umysłach siać wszystko, co tylko nam samym szkodzić może.

Zwracamy się do Druhów starych i młodych. Jest nas, Bogu dzięki, w Polsce i po za jej granicami gromada wielka — setki tysięcy — jak zawsze, jak od początku, zaprzysiężonych w służbie dla Polski. Więc tymczasem, dopóki nie padnie rozkaz innej służby, oczyszczajmy teren. Nie dopuścimy by świadomi lub głupi szkodnicy, podstępni lub bezmyślni plotkarze szerzyli sączoną przez wrogów truciznę, rozbijali jednoczący się Naród, oslabiali Jego moc.

Pamiętajcie druhowie, iż wielki naród angielski, z którego powstał Twórca skautingu głosi i wykonuje także i tę wielką prawdę: „Right or wrong — my Country“ — w dobrym czy złem — moja Ojczyzna ponad wszystko.

Czuwajcie!

W N U M E R Z E:

W Z M Ó C C Z U J N O Ś Ć!

W K R A J U B A L I L L I

P O T Ę G A U Ś M I E C H U

H A R C E R Z E P I S Z Ą K S I Ą Ź K I

30 KWIETNIA 1939

TOM XXVI NR 13

Polaka celem, skrucha przed  
[Bogiem,  
Mir z przyjacielem, a walka  
[z wrogiem.  
Cześć dla siwizny, czyste sumie-  
[nie,  
Miłość Ojczyzny i poświęcenie.  
Chętnie krew własną dać w do-  
[brej sprawie,  
Mężnie i dzielnie dążyć ku sławie,  
Umieć na progu składać urazy,  
Mieć ufność w Bogu i żyć bez  
[skazy,  
Trudy i znoje znosić z weselem  
To dzieci moje, Polaka celem.

Wł. Belza





## Wzmóc czujność!

Od wielu lat toczą się w Europie zaciekle walki — wprawdzie nie na działa i czołgi, a na mózgi i na wytrzymałość nerwów. Mimo to, upadają państwa i granice błyskawicznie się przesuwają.

Choć jeszcze krew nie popłynęła, wojna nieprzerwanie trwa. Oto znikła z mapy Europy Austria i mimo sprzeciwu mieszkańców Wiedeń staje się jednym z prowincjonalnych miast wielkich Niemiec.

Oto Niemcy przełamują umocnioną granicę Sudetów.

Oto Praga przestaje być stolicą niepodległych Czech.

Oto Słowacja zmuszona jest oddać się w niewolę Berlinowi, który, wciąż głodny, sięga natchmianem po litewską Kłajpedę...

Na stolice pokonywanych przez Niemcy państw nie padła ani jedna bomba gazowa, ale za każdym razem długo i systematycznie bombardowano przeznaczony do podboju kraj gradem bomb „psychicznych”. Skutki tego „psychicznego bombardowania” okazały się nie mniej groźne niż iperytowanie i wzniesienie pożarów.

Niebieski tryumfalny pochód na południowy wschód utknął na granicach Polski, zajętej pokojową odbudową i rozbudową. Utknął, bo na pierwszy podmuch wojennej zawieruchy stanęliśmy zjednoczeni i gotowi do walki, już nie tylko na słowa.

Ale „psychiczne bombardowanie” trwa i trwać będzie. Przeciwnik ludzi się, że systematyczne

zatrucie atmosfery moralnej i politycznej w Polsce nadwątlą naszą wspaniałą karność w obliczu niebezpieczeństwa i naszą niezłomną wolę walki.

Przecie i Austria pierwszy zamach na swą niepodległość zdecydowanie odparła, przecie Czesi początkowo również chcieli się bić, a dopiero po dłuższym okresie „bombardowania” szerzącymi paniką i demoralizacją pogłoskami załamali się w swym postanowieniu.

Niemcy nauczyli się nie zrażać pierwszym niepowodzeniem i wierzyć w skuteczność systematycznego atakowania „bronią psychiczną”. Więc nie powinniśmy się łudzić, że „falę ataku pogłoskowego” mamy już za sobą, że możemy zaprzestać bronić się przeciwko podstępny dalszym atakom.

Odruch całego społeczeństwa na tego rodzaju niebezpieczeństwo był imponujący, — był to jednak odruch. Teraz musimy zorganizować się, bo „psychiczne ataki” nie ustaną. Zorganizowanej akcji trzeba przeciwstawić nie mniej zorganizowaną kontrakcję.

Hasłem chwili musi się wobec tego stać obok nakazu: „Budujemy potężną armię”, drugi nie mniej ważny nakaz: „Wzmacniajmy czujność”.

Od dziś każdy Polak staje się świadomym i uważnym członkiem wielkiej, bo wszystkich obejmującej, organizacji przeciw defetystycznej i przeciw pogłoskowej.

Krótko — oszczędności na FON, a plotkarzy do kryminału.

### Z SZEROKICH DRÓG

## W K R A J U B A L I L L I

Jadąc do Włoch postanowiłem zwiedzać ten kraj nie jako turysta, który drepcze utartymi śladami od szeregu dziesiątków lat, lecz jako człowiek przyglądający się szaremu przekrojowi życia, warunkom na jakich wzrasta młodzież i samej młodzieży. Zapewne, pierwszy rodzaj wędrówki należałby do bardziej przyjemnych. Nikt, myślę, nie zaprzeczy że powiedzmy oglądanie Neapolu, zdala skąpanego w słońcu, na tle Wezuwiusza, nie należy do przyjemności. Wyrzekłem się częściowo tych rzeczy i myślę, że przez to nie powiększyłem grona ludzi wyrażających jednostronne zachwyty. Z drugiej strony nie mam pretensji, by obserwacje moje miały charakter naukowy.

Przy pierwszym zetknięciu się z władzami kierowniczymi młodzieży włoskiej otrzymałem biu-

letyn w którym na pierwszej stronicie widnieje zestawienie liczbowe organizacji. Rzeczywiście liczba imponująca — ponad sześć milionów. — Jednym słowem nieomal cała młodzież w 100% należy do jednostek faszystowskich. — Jak później przekonałem się jest to tylko teoria. Zresztą Włochy posiadające ministerstwo propagandy, funkcjonujące nieźle, podają wiele rzeczy w świat ze specjalnym rozmachem.

Przyjrzyjmy się rzeczywistości, skróćmy w prawo czy w lewo od pryncypalnej ulicy, w wąski korytarz domów, które niestety tworzą jeszcze w 70% miasta. Zapewne, że istnieją i potężne gmachy na nowych przedmieściach wybudowane na rozkaz wielkiego Duce, jednak wprowadzają się do nich ludzie wychowani w tych właśnie wąskich uliczkach i cia-

snych zaśmieconych podwórkach albo w zgola ziemnych norach, na miejscu których powstają nowe budowle. — Nie można powiedzieć znowu by Włochy nie kroczyły naprzód, owszem kroczą, jednak kroczenie to ma charakter odrabiania zaległości a nie przodowania cywilizacji jak to niektórzy głoszą.

Oto ciasna uliczka „pięknego” Neapolu. — Nieopisana wrzawa, tłok, a z domów bijąca dziwna sucha stęchlizna. Łatwo wyobrazić sobie te zakątki w skwarne lato. Nieodłącznym zjawiskiem trwającym nieomal cały rok jest suszenie i „wybielanie” różnego rodzaju bielizny. Jedynie wolne są od tego ulice główne, którymi od czasu do czasu przejeżdżają turystyczne auta z zagranicznymi gośćmi. Niekiedy doprawdy trudno jest dojrzeć skrawek włoskiego lazuru nieba. — Wszędzie



moc dzieci. Odzienia na nich mniej niż skromne. Umorusane, niedożywione, a mimo to ruchliwe i zawsze wesole, kłótlive i często rozśpiewane. Obcokrajowca poznają bardzo łatwo. Dość często podchodzili do mnie kilkuletni chłopcy prosząc o „soldi“ — czynili to jednak bardzo ostrożnie, oglądając się na strony czy nie ma gdzie w pobliżu policjanta. Drugim życzeniem miłych pędraków był nierzadko papieros. Małe kłamczuchy prosiły niby nie dla siebie, lecz dla ojca lub starszego brata. Najmniejsze placyki są tu przez młodzież wyzyskiwane. Na miejscach tych trwa przez cały dzień gra w pieniądze, karty, kulki, ludzie dorośli ze zjawiskiem tym są bardzo oswojeni i często nawet przyglądają się najrozmaitszym rozgrywkom. — Wygodnym i ulubionym miejscem podobnych rozgrywek są schody i placyki przedkościelne.

Nie rzadko obserwować można chłopców siedzących beczynnie pod ścianami, — patrzą bezmyślnie przed siebie wygrzewając się na słońcu. Nie mało młodzieży pozostaje na ulicy i w czasie godzin szkolnych. Jednak ciekawe że bójki wśród chłopców mimo ich impulsywności należą do zjawisk rzadkich. Sprzeczki kończą się zazwyczaj groźbami i gwałtowną gestykulacją. Obserwując działwę włoską, łatwo wyciągnąć jest wniosek, że znaczny udział w wychowaniu jej ma niewątpliwie ulica.

Przedwczesny udział młodzieży w dziedzinie pracy i zarobkowania jest wynikiem ciężkich warunków życia. Tu i ówdzie spotykałem kilkuletnich chłopców sprzedających cytryny, pomarańcze, warzywa lub pchających ciężki wózek z butelkami wina.

— To była ulica. — Przyjrzyjmy się pokrótce dobrze rozreklamowanej w świecie Balilli, bowiem w tak szczupłym szkicu nie może być mowy o innych gałęziach faszystowskiej organizacji. Sobota jest dniem zbiórek i ćwiczeń. Rzeczywiście, — na placach podmiejskich gromadzą się w pierwszym rzędzie niezamożni chłopcy odpowiadający wiekiem mniej więcej naszym zuchom. Dostają oni tu jeść, to właśnie stanowią jeden z magnesów przyciągają-

## SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze na str 127 mylnie podano nazwisko autora opowiadania pt. „Przygoda z bandytą“, które napisał dh Edmund Polak. Obu Druhów za ów diablilik drukarski serdecznie przepraszamy.

SKAUT

cych do organizacji. Stan faktyczny ćwiczącej młodzieży nie zgadza się z założeniami, które twierdzą, że 100% jej winny znajdować się w szeregu.

Oto maszeruje jeden z oddziałów, — prezentacja niezła — chłopcy maszerują niezle. Gromada rówieśników i dorosłych ludzi przygląda im się z za balustrady, z czego można wnioskować, że zjawisko ćwiczącego oddziału należy do czegoś niepowszedniego. Czytając kiedyś artykuł o Balilli a nawet widząc ją na filmie, nie wierzyłem by tak mali chłopcy dostawali do rąk prawdziwy karabinek rzecz jasna o zmniejszonym kalibrze. Niestety, mogłem się przekonać naocznie iż jest to prawda. Obserwując tych 8-mio, 9-cio letnich brzdąców ćwiczących musztrę z bronią i szermierkę — doznałem dziwnego niesmaku.

Nie mogłem również zrozumieć zachwytów z tego tytułu wyrażanych przez gapiów. Jak informowano mnie później werblisci i trębaczce do oddziałów zostali wprowadzeni w ostatnich latach, — jest to niewątpliwie wpływ zaprzyjaźnionych Niemiec. Nie powiem by marsz pod takt hałaśliwych bębnow i krzykliwych fanfar podnosił wyrobienie i wartość młodzieży. Do tego wszystkiego zakrada się nieporozumienie wobec którego władze przełożone Balilli są w wielkim kłopotcie; — bowiem choćby to wszystko było zabawą, co zresztą nie jest, chłopców wkrótce nudzi, chłopcy w tym

wieku chcą się bawić jak wszystkie dzieci na świecie. Kolizję tę dostrzegają niektórzy wychowawcy młodzieży, jednak wobec panującego prądu w społeczeństwie, rzecz ta nie jest dyskutowana.

Zajrzyjmy do szkoły. Mały dziedziniec mieści wrzące kłębowski chłopców. Czterech nauczycieli ledwo daje sobie radę z małymi urwisami. — Wszystko kipi impulsem południa. Stałe rozprawianie na temat faszyzmu wytwarza to, że chłopcy podchodząc do nauczyciela lub zgola do kogoś obcego witają się podniesieniem ręki. Historia faszyzmu i wielkich czynów Mussoliniego podawana jest dzieciom od najniższych klas. Podręczniki nawet mają specjalny charakter. Każda stronica nieomal mówi coś o nowych Włoszech i jej zdobyczach.

Dość oryginalnie jest traktowana gimnastyka. Część czasu przeznaczona na nią idzie na musztrę wojskową, lub pomocnicze ćwiczenia.

Praca nauczycieli z włoskimi dziećmi jest niezmiernie trudna; utrzymanie względnego spokoju na lekcjach to wielki wysiłek. Scysje ucznia z nauczycielem lub wychowawcą mają niekiedy wprost niezrozumiałą formę. Chłopiec upominany kilkakrotnie potrafi rzucić w swego przełożonego tym co ma pod ręką. Gwałtowność dziecka przechodzi dziwnie łatwo w pokorę, zwłaszcza w wypadku gdy przełożony posiada cechy męskie, mogące imponować młodzieży.

Mimo wszystko młodzież włoską można pokochać, nie dziwny się więc gdy oberwany berbec stanął przed obiektywem kamery, znajdują się często obrońcy, nie pozwalając by ktoś z zagranicznych gości mógł później pokazywać włoską biedę. — Oczywiście wchodzi tu w grę i narodowa ambicja, której do niedawna Włochom było brak. — Przedwojenne napisy na piersiach emigrantów udających się w świat, należą do przeszłości. Włochy obudziły się, Włochy krocą z pewnością naprzód nie wiadomo tylko jakie w skutkach mogą być niektóre metody a zwłaszcza metody w wychowywaniu młodego faszystowskiego pokolenia.

Jan Ożdżyński

**Dla harcerzy**

**Konserwy**

**Zygmunta Ruckera**

Lwów, Żółkiewska 125

jarzynowe

mięsne

owocowe



Z WODY NA WODĘ

## R E J S P O B A Ł T Y K U

III.

„KRZYSZTOF” „ŁADUJE”

Punktualnie o godz. 8-mej pod noszą się nasze bandery — na maszcie klubowym obok swastyki rozpostarł skrzydła Białe Orzeł, jesteśmy na razie jedynymi gośćmi to też prawie zaraz otrzymujemy zaproszenie burmistrza Kielu a byśmy się czuli „jak u siebie w domu”.

Stoimy w grupie dużych jachtów, sławnego „Dirk III”, Ireny i i. wszędzie widzi się płatnych bosmanów wodzących życie z sidolem i irchą w ręce. Jacht nasz wprowadzie matowy już w barwach, budzi powszechne uznanie swoim porządkiem i zachowaniem załogi.

Ażeby wyjść na miasto — ład musimy wyrobić „w Wasser-schutzpolitzei Wall 42” tymczasowe paszporty, zresztą bezpłatne — jesteśmy w kraju „totalnym”, dużo tu administracji ale działającej sprawnie, i szybko, nigdzie nie czekamy, załatwieni zostając z uśmiechem.

Tych kilka dni upływa nam na zwiedzaniu miasta i obyczajów, składamy wizyty w A. S. V. oraz w Y. C. f. Deutschland, wszędzie ujmują nas życzliwym słowem mimo zachowywanej powściągliwości. Naprawiamy uszkodzenia.

Wieczorem przed odjazdem, gościmy bosmana Preussa, który na wielu jachtach już bywał ale na polskich czuje się najlepiej — wspomina wielu z nazwiska znanych nam żeglarzy — polaków, a przede wszystkim naszego kolegę G. Grocha.

Bosman Preuss jest szczery, opowiada o swych jakże bogatych doświadczeniach i uwagach, to też jest nam niezmiernie miło usłyszeć zapewnienia, że takiej atmosfery na statku i braterskiego stosunku wśród załogi nigdzie nie zauważył i dziwi się mówiąc „musterhafter Ordnung und Stimmung, wirklich wunderbar, ich habe dies nirgends gesehen!... na jego ponosowej twarzy odbija się zamyślenie.

W nocy odchodzimy dalej, przechodząc wzdłuż płaskich wybrzeży Langelandu wchodzimy w Wielki Belt — w chwilach sprzyjają-

cej aury załoga słucha wykładu z nawigacji, stosując poznawane wiadomości praktycznie, latarnie Langelandu cierpliwie znoszą strotne pelengowania... wielokrotnie naniesione pozycje wypadają na... ładzie, tak to załoga poznaje trudności „na oko” prostej nawigacji.

Na morzu szyn nie ma, ani żadnej stacji, cała sztuka leży w dobrej nawigacji.

Inny dzień zastaje załogę przy ćwiczeniu sondą lub z robót lino-wych. Przed Grenaa wspaniała pogoda — świeży, równy wiatr kładzie „Krzysztofem” aż po reeling załoga ćwiczy manewrowanie... zawiła droga kilwateru znaczy dobrze, lub źle zrobiony zwrot — wreszcie dla ćwiczeń wchodzimy do bliskiego portu Grenaa, dokąd zawijał już Krzysztof w ubiegłym roku chroniąc się przed, sztormem. Prowadzi nasz lekarz „Dzik”.

Port Grenaa jest wybitnie portem handlowo-rybackim, i nie ma żadnych przystani dla jachtów to też cumujemy przy zachodnim nabrzeżu Nowego Portu. W Grenaa zatrzymujemy się pół dnia zwiedzając o 1 Mm oddalone małe a schludne miasteczko, miejscową stocznię lub gościmy na statku miejscowych Polaków.

Jest już 12. IX. prawie połowa września, przeto ze względu na terminowe zajęcia Oslo zostaje skreślone z planu naszej podróży, podnosimy żagle płynąc wzdłuż brzegów Jutlandii.

Przy pięknej pogodzie West zaczyna przybierać na sile, wreszcie zmusza do redukcowania żagli. Na wysokości Frederikshaveu wiatr wieje solidny — zbliżając się dalej na północ mamy coraz większą i dłuższą falę — silnie zarefowany szkuner ucieka pod ład — próbujemy uczynić to samo, niestety motor zbyt mamy słaby a nasze halsowanie nie daje wyniku, przeciwnie wiatr nasila się kładąc Krzysztofa za reking — wydaje się że ciężar kilu jest grubo za mały, zmusza nas to do pozostania na samym szturmowym mimo tego jacht leży po burcie.

Morze jest wspaniałe — słońce — olbrzymia długa fala z morza

północnego zakrywa morze szczytami białych grzyw — zlatujemy z fali na falę chowając się w ich dolinach — w olinowaniu wyje.

Wspaniała żegluga rysuje niebezpiecznie fakt znacznego dryfowania co ze względu na sytuację daje nam jeszcze ok. 20 godzin sztormowania dalej skały.

Wykorzystujemy moment by w następnym halsie wejść za wyspę Laso — niestety jest za niska aby zasłonić nas od wiatru i fali.

Bliskie a skaliste brzegi Szwecji na zawietrznej, spotkanie z nimi w nocy, zmęczona załoga, wreszcie niewiadoma meteorologia, — decydują wejście do małego portu rybackiego Osterby na północnym wybrzeżu, zwłaszcza że mamy dokładny plan w nowej Locji niemieckiej — port nadaje się dla nas.

Z morza widzimy nowe budowane molo, stwarzające basen zewnętrzny — w wąskim 20-metrowym wejściu silny przybój, stwarza to nam wprowadzie trudniejsze warunki wejścia, ale cofnięcie jest niemożliwe, mała zatoka na wschód od portu pełna jest mie-lizn.

Decydujemy — wszystko jest przygotowane.

Po wejściu zrzucamy żagle i stajemy na kotwicy — chwyta lecz nie długo cieszymy się — napór wiatru i prąd powrotny jest chyba tak duży, że ogniwo łańcucha pęka — podajemy na molo nasze cumy, trzymają po kilka sekund i pękają — robią też i rybacy co mogą podając swoje liny. los ich jest zawsze jednaki... jest jeszcze jedna, najgrubsza cuma z Haammaren, wraz z nią wyskakuje Staszek G. przedostając się przez wodę mocuje ją o molo, lecz i ta pęka — jacht powoli chyli się, coraz bardziej, z każdą falą, wchodząc kilem na coraz to płytsze miejsca.

Cała wioska wyległa na strand, jest bezradna.

By zapobiec uszkodzeniom postanawiamy wraz z falą i wiatrem wyciągnąć „Krzysztofa” na brzeg, wozem dopomagają nam wszyscy rybacy, — rwą się ponownie łańcuchy i liny — wreszcie Krzysztof



dostatecznie wyciągnięty i zamocowany zastyga w bezruchu.

...z tobołami na plecach wynosi załoga dobytek statku i osobisty, do domu marynarza — gościnnie otwierają się podwoje Sjmands Hjem'u, załoga znajduje należny i konieczny jej wypoczynek.

Jeszcze w nocy chcą skontaktować się z Komisarzem awaryjnym w Kopenhadze nie zastając go jednak, pertraktują z miejscowymi rybakami — dunami, którzy po długich tłumaczeniach i podpisach nabierają ufności i godzą się na wciągnięcie.

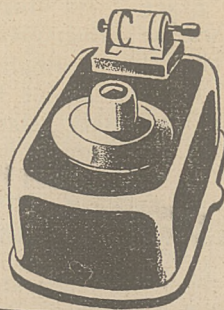
Przedsiębrane natychmiast próby nie udają się — jest nie mniej silny wiatr, fala, ciemna noc — łatwo raczej uszkodzić więc odraczam do świtu. O 4-tej rano jesteśmy na nogach — wiatr nieco słabszy korzystnie skręcił na Sud — próbujemy różnych sposobów — nie skutkuje zwykle ściąganie ani wyrobiona w dzień rynna, jacht leży niewzruszenie zamulony kilem w piasku.

Po długich debatach prowadzonych w „bech de mer“ przystają na nasze projekty.

Wkopane zostają pod kil okrągłe bele, dziób podnoszony do góry dźwignią, zaś do talii po 40 dunów — w ten sposób „zainstalowane siły“ dokonują obrotu jachtu, który bardzo powoli schodzi na wodę.

Późno wieczorem, jacht zostaje przycumowany między kutrami w małym basenie wewnętrznym — udziela się nam i zarówno dumom radość, szczerze klepią nas po barkach wreszcie chętnie przystają na nasze zaprosiny... „wach-tami“ schodzą do messy, gdzie każdy duszkiem wypija Jamaicę, „oh day y strag ruum, very strag“ jęczą nastawiając swoje skromne oblicza — przypijają do naszych pustych szklanek „skull, skull“, — i odtąd rozwarły im się serca.

Nie dali na siebie długo czekać — przez z górą tydzień w przypuszczeniu naszych skromnych zasobów zasypywani byliśmy rozmaitymi rybami, homarami, krabami — dzień w dzień opiekowali się nami przynosząc nowiny i długie wieczory spędzając na rozgwarekach o narodach, o swoich i naszych bólach, o zwykłym i wielkim dniu... a był to wtedy czas „wiszącej wojny“, odcięci od Pol-



## DETEFON STANIAK



**OBECNIE CENA ODBIORNIKÓW DETEFON  
NABYWANYCH W ABONAMENCIE WRAZ  
Z KOMPLETEM MATERIAŁU INSTALACYJ-  
NEGO I SŁUCHAWKAMI WYNOŚI: PRZY  
ODBIORZE ZŁ 2.— i**

**TYLKO 10 RAT MIESIĘCZNYCH  
PO ZŁ 3 GR 85 (ŁĄCZNIE Z  
ABONAMENTEM RADIOWYM)**

**SPRZEDAŻ W URZĘDACH  
I AGENCJACH POCZTOWYCH**



ski przeżywalimy li tylko drogą duńskich gazet atmosferę, która była przesiąknięta Europą.

Uznając tylko rzetelną pracę i prawo, kochali pokój, a widząc w nas Naród odradzający się życzyli nam jak najlepiej — „bądźcie bohaterami dla swego pięknego Kraju...” wpisali się nam do Księgi Krzysztofa.

Tak to w sytuacji, gdzie rwały się najgrubsze liny, w pracy ra-

mion przy ramieniu, zawarłimy przyjaźń z hardym narodem morskim — Dunami z wyspy Laso.

Na długo zostanie wspomnienie załogi pierwszego tu jachtu.

Formalności asekuracyjne w obecności Komisarza Jensena zostały załatwione, protokoły przesłane i czekaliśmy dnie spędzając na pracy i przygotowaniach Krzysztofa.

Dumowie wierzyć w nas musieli

bo pozwolili nam — wreszcie przysłało zawiadomienie i popłynęliśmy...

Port taki żegna się specjalnie, jak mały port w którym zostawia się nie przyjemności a wspomnienia jakby wielu spędzonych tam lat...

Zaopatrzeni więc w dobre łańcuchy i kotwy żeglujcie Żeglarze, do Osterby, przyjaźnić się z Dunami.  
Jan Mięslowicz

ECHA OBOZOWE

## D O B O S Z A K I WSPOMNIENIE Z KURSU SKAUTÓW W KAMIENIU DOBOSZA

Przypomina mi się filmowy trick — oglądałem mianowicie śmiałka, który pozwalał się wystrzelić z armaty do morza. Zatochyszy duży łuk wpadło ciało w głębinę, wytrysnął wysoko słup wody, uniosła się fala, rozplynęły się daleko kręgi morze zwolna uspokoiło się i nastała cisza. Wtem — charakterystyczny bulgot wód i oto nasz śmiałek wynurza się z toni, ha — wlatuje w powietrze i „wstrzeliwuje się” do armaty. Wiecie — można by przeprowadzić pewną analogię tego wyczynu z naszym kursem. — ? Ano tak. Wystrzeliliśmy wieść o kursie i patrzymy, słuchamy, nic długa cisza. W oczekiwaniu na „wynurzenie się” wieści kręcimy krótkometrażowe fragmenty swego filmu, biegamy za niezbędnymi akcesoriami, uzupełniamy scenariusz (program) itd. Wtem dochodzi nas znany już doskonale bulgot, zwiastujący bliski moment wynurzenia wieści, które najpierw pojedynczo, a potem hurmą wychynęły na biurku Sekretariatu Kom. Chor. (przekonajcie się sami, jak On pięknie bulgoce...). Pęcznieje teczka z barwnym emblematem skautów pod wpływem „wstrzelających się” zgłoszeń i innych papierów.

Nadeszła wreszcie chwila, kiedy zapakowaliśmy całą naszą aparaturę w plecaki, paczki i walizy, by w 6 godz. później zmontować ją w Stanicy u wjazdu do pierwszego tunelu na linii worochteńskiej.

Wobec ograniczonej ilości miejsc, tylko 25 skautów przyjęliśmy w charakterze współtwórców naszego dzieła, nad którym

pracowaliśmy wspólnie przez 7 „bitych” dni. Rozpoczęliśmy w silnym tempie z miejsca pełną parą bez niepotrzebnej formalistyki, ale z harcerską sprężystością. Pod dobrą gwiazdą wystrzeliliśmy wieść o kursie, bo mimo wstępnych trudności dopisywała nam pogoda ducha, ten niezbędny warunek dobrej atmosfery. Przyczyniły się tu niechybnie warunki zewnętrzne, jak zacisze pięknej Kuźnicy harc. (własność Rodziny Kolejowej), która gościnnie rozwarła swe podwoje na nasze przyjęcie, oraz piękna słoneczna pogoda.

O tym jak się nam wiodło dużo by pisać — nasz „Kamień na kamieniu” (dziennik kursowy wychodzący kiedy miał ochotę i pod dowolną redakcją) tak ujął całokształt prac:

Potem zajęcia poszły już według [rozkładu,  
Ktoś przegrał i ktoś wygrał  
[w „Bierki” czekoladę —  
Ktoś bardzo mądrze mówił, z my-  
[ślą, lecz bez ładu,  
Ktoś w dyskusji skrzyżował  
[z przeciwnikiem szpadę.

Wreszcie przyszedł kominek, po-  
[szły w ruch języki  
O żydach, o reformie i o emigra-  
[cji,  
Ktoś rzucił światły projekt: wy-  
[słać do Afryki,  
I ktoś komuś powiedział, że  
[„Ktoś” nie ma racji!  
Zimne światło księżyca kładło się  
[na góry —  
Spłynęła z masztu flaga, dłonie  
[skośnym ruchem  
Przekreśliły kopułę nieba, co bez  
[chmury  
Stała nad światem; myśl do  
[gwiazd wionęła duchem...

Po całodziennym trudzie cisza zapadała w budynku, przerywana ciężkimi westchnieniami gospodara, którego dręczyły we śnie wyrzuty sumienia (Jaśku — to za te żelbetonowe pierożki!) i promenadą duchów (mówiono, że to spryciarz oboźny robił kawały, ale ja temu nie wierzę) po której znikwały w tajemniczy sposób wszystkie przedmioty, które nie leżały „przepisowo”. Za unoszącym mieniem duchem biegły błagalne głosy:

Zlituj się — zlituj „litosierny”  
[panie  
Postępuj z sumieniem zgodnie  
Wysłuchaj nasze tęskne wołanie  
I oddaj przynajmniej... spodnie!

Mimo wszystkich szykan i przeciwności, prawie wszyscy uczestnicy mogą się poszczycić pięknymi rezultatami swej pracy. Zdobylłi stopnie, odbyli próbę drużynowego skautów, rozpoczęli próbę instruktorską, a przede wszystkim nabrali wiedzy z dziedziny nowej gałęzi Związku i pełni za-





pału rozjechali się do swych środowisk, by teorię praktyką uzupełnić, by do słów czyny dodać.

Opustoszały ściany Kuźnicy w Kamieniu Dobosza i tylko duchy (tym razem nie oboźny) cicho sobie gwarzą — ugwarzają. To chwala — tamto gania, bo nie jeden kurs już widziały. Podobal się im pono zwyczaj powszechności zajęć, obowiązujący i członków Komendy — zmiana miejsc przy posiłkach, dzięki której tak dobrze zaznajomiliśmy się nawzajem — itd. Zimny pot oblał mnie jednak, gdy wysłannik duchów zakomunikował mi, że był ponoć taki zastęp służbowy, co to niezbyt gorliwie do kotłów się przyłożył i co gorsza miało to miejsce na odjeźdźnym — ha no bywają na świecie rzeczy, o których i filozofom się nie śniło...

Z pomysłu czyn się zrodził, a teraz myśl o nim jako o rzeczy minionej, budzi refleksje. Chętnie powracam myślą do chwil kursowych i w czasie tych podróży stale coś nowego odkrywam, uzupełniam swe wspomnienia — lecz to nie wszystko. Ważniejszą rzeczą jest to, że więź duchowa zadzierżgnięta między Doboszakami nie ogranicza się na wspomnieniach.

Utrzymujemy między sobą kontakt na drodze korespondencyjnej, a listy nasze to pogłębienie i uzupełnienie myśli rzuconych na kursie. (dokończenie na str. 133)

## Wspomnienie

Zjechali się z stron różnych — młodzi, roześmiani;  
Spojeni jedną myślą i jedną Ideą,  
I chociaż bliżej sobie zupełnie nieznani,  
Jednak już młode oczy przyjaźnią się śmieją.  
Kuźnicę wypełnili myśli swych pogodą,  
Silny rytm młodej pracy roztełnił się w murach,  
Wiara, że w lepsze jutro świat cały powiodą  
Płonęła jasnym zniczem w ich oczu lazurach.  
Dzień budził się im młody, słońcem roześmiany.  
Boga w wstających zorzach czcili pieśnią ranną,  
Potem czas ich w swe tryby brał, pokratkowany  
Na gawędy, wykłady, pracę nieustanną.  
Gdy słuchali — to cali byli jednym słuchem;  
Gdy mówili — to siebie zamykali w słowach.  
Słowa składali w serca, które mocnym ruchem  
Biły, myśl budząc Wielką w rozpalonych głowach.  
W mowie ich przekonanie tkwiło najgorętsze,  
Co chce bez kompromisów walczyć z złem wśród ludzi,  
Składające w ofierze wszystko, co Najświętsze  
Na ołtarzu Idei, której nic nie zbrudzi.  
Nie smucił ich oboźny, który z kwaśną miną  
Co noc przewracał „kostki“ zaglądał w plecaki,  
Ani nawet sam kucharz, który z tego słynął,  
Że gotował pierogi twarde, niczym pniaki.

\*

Wieczorem przy kominku snuła się pieśń rzewna  
I słowa, które w życiu raz tylko się słyszy...  
Potem noc się na usta nakładała zwiewna  
Ścichającym „Noc idzie“, majestatem cisy  
Płynęły dni... Już koniec! Silny uścisk dłoni,  
A w tym uścisku walki chęć, pewność zwycięstwa  
I wspólne, gromkie „Czuwaj“ jeszcze w uszach dzwoni...  
Minęła chwila piękna, szkoda, że nie częsta.

„Pila“

NA LEŚNYCH ŚCIEŻKACH

## LEŚNI LUDZIE

(ciąg dalszy)

Pierwsze z nich, najbardziej elementarne, to obowiązek *zachowania w obcowaniu z przyrodą odpowiednich „form wychowania“* — form równie ważnych jak ich odpowiedniki w życiu towarzyskim i równie, w razie ich zaniedbania, zdradzających gburą (tu zwykle od nieokrzesanego cepa „ceprem“ zwanego).

Wymaga on poprostu tyle, by w salonie pani Przyrody zachować się nie inaczej niż w mieszkaniu pierwszego lepszego znajomego. Bo, o dziwo. Ten sam, kulturalny skądinąd człowiek, co w mieszkaniu swoim lub kolegi uważa za rzecz najzupełniej naturalną, że nie można śmiecić, pluć na podłogę lub ruszać roz-

stawionych przedmiotów — a już za grube wykroczenie poczytałby sobie lub innym pisanie po ścianach lub tłuczenie szklanych drobiazgów — ten sam „kulturalny“ człowiek z podziwu godną nonszalancją zachowuje się w lesie, w polu lub na łące jak urodzony wandal. Zrywa, depce i kaleczy rośliny, zabija i ploszy zwierzęta, trąbi, śmieci i zapaskudza wszystko wokół siebie. Na dobitkę uważa święcie, że właśnie tak być powinno, że w lesie wszystko wolno i nawet określa brak wszelkiej kultury towarzyskiej jako „zachowanie się jak w lesie“.

Prawdziwie kulturalni „leśni ludzie“ rozumieją jednak, że majestat puszczy wymaga conajmniej

tyleż uszanowania, co mieszkanie człowieka i że roślina jest również żywą istotą. I ci zdają sobie sprawę,

— że człowiek idący na przelaj nie musi koniecznie deptać sadzonek leśnych i kwiatów lub brnąć przez najbujniejszą łąkę czy łąk zboża — lecz może stawiać stopę na zwykłą murawę lub kosztem paru kroków przejść miedzą;

— że kładąc się na trawie, budując namiot lub kuchnię można wybrać miejsce takie, by łąkę możliwie oszczędzać;

— że ścinanie laseczką kwiatów i liści dla zabawy jest zwykłym barbarzyństwem — a w wypadkach, gdy ofiarą padają rośliny rzadkie, wręcz czynem anty społecznym;

(cdn.)



PRACA NAD SOBA

# P O T Ę G A U Ś M I E C H U

## Z SALI SZPITALNEJ

Leżałem w szpitalu na oddziale chirurgicznym. Konsylium lekarskie orzekło, że operacja jest konieczną, a opiekujący się mną chirurg zażartował nawet: „będziemy pana krajać na drobne talarki“. Stałem się uśmiechnąć doń, lecz uczulem, że w tej chwili — to próżny wysilek.

Miało to wszystko odbyć się dopiero za kilka dni. Na razie więc — czekałem. Czekanie... Hm... hm... Są różne czekania. Inaczej się czeka na otrzymanie prezentu imieninowego, inaczej — na „wyrwanie“ w klasie, inaczej — na strzał startera, gdy się ma ręce i nogi wparte w ziemię. Moje czekanie miało dwie charakterystyczne cechy: w głowie ciągle wir mętnych myśli, w mięśniach — jakaś nieustanna potrzeba ruchu.

Więc chodziłem po pokojach i salach szpitalnych, przyglądałem się, rozmawiałem. Szczególnie dużo czasu kręciłem się koło pewnego biuralisty, którego przywieziono prawie jednocześnie ze mną. Tylko orzeczenie badających lekarzy otrzymał on dzień później! Przyszedłem do niego w parę godzin po ostatecznej decyzji.

Siedział na łóżku bledszy niż zwykle, wzrok miał utkwiony bezmyślnie w ścianę. Nie zauważył mnie.

— Jakże panu?

— Źle — odpowiedział szybko, nie odrywając wzroku od ściany.

— Operacja.

— No to będzie z nas para — próbowałem żartować.

Nic nie odpowiedział, tylko wciąż, nie mrugając, patrzył szeroko otwartymi oczyma w ścianę. Zrobiło mi się jakoś nieswojo. Zaczął jednak mówić.

— Nie chcę tego. Może oni się omylili? Przecież lekarze też się mogą mylić. I dlatego ten naczelny mówił, że ja mam dreszcze, kiedy ja nie mam dreszczy? Co to znaczy?

Ożywił się, oderwał wzrok od ściany i, chwyciwszy mnie za rękę, mówił nerwowo:

— Uważa pan, stali tu wszyscy. Ten naczelny tak jak pan, ot tu. I mówi do mnie: „Pan prawdopodobnie miewa czasem dreszcze“.

Uważa pan? Mówi tak, jakby pan do mnie: „Pan prawdopodobnie miewa czasem dreszcze“. A ja żadnych dreszczy! Nigdy w życiu! Absolutnie. Jak Boga kocham. Więc co to może znaczyć? I wyraźnie, przysięgam, powiedział: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze“.

Opadł zmęczony na poduszki i oddychał ciężko. Zacząłem mówić mu o wielkich postępach dzisiejszej chirurgii, o sławach lekarskich, operujących w tym szpitalu, o cudach analiz mikroskopowych i prześwietlań rentgenem, o tym, że w jego sprawie decydował nie jeden lekarz, lecz trzech, że się naradzali, że omyłka jest prawie wykluczona.

Zdawało mi się, że słucha mnie uważnie, choć wzrok jego znów stał się bezmyślnym. Przerwał jednak nagle moją przemowę.

— Zupełnie wyraźnie powiedział: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze“. Co pan o tem myśli? Bo ja nigdy nie mam dreszczy. Stali tu wszyscy koło mnie, długo mówili, tłumaczyli, aż nagle ni stąd ni zowąd naczelny odzywa się: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze“.

Zaczęło mi się robić głupio. Przemogłem się jednak i próbowałem tłumaczyć, że to zdanie jest drobne, nieważne, tak powiedziane. Zresztą symptomy chorób są czasem bardzo różne u chorych.

— Eh, panie! Nie jestem dzieckiem. Stań pan tu, w tem miejscu. Dobrze. Tu właśnie stał naczelny. Stoi i nagle mówi: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze“. Panie, przecież na pewno tak było. A ja nie mam. Więc co? Pomyłka? O, chwała Bogu, bo ja nie chcę, boję się, nie chcę i koniec.

Teraz z kolei ja uczulem lęk. Błady, drżący, urzędnik robił na mnie wprost niesamowite wrażenie. Pożegnałem go i szybko szedłem do drzwi, a gdy już naciskałem klamkę, krzyknął do mnie:

— Co pan o tym powie? Co pan myśli? Wyraźnie powiedział: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze“.

Zostałem sam na korytarzu i zacząłem chodzić. Stale spacerowałem po tym korytarzu, teraz jed-

nak mój chód stał się szybszy niż zwykle, a tok myśli cięższy i uporczywiej niż przed godziną gniotł czaszkę. Nastrój paniki przechodził podświadomie z urzędnika na mnie. Zacząłem przypominać sobie każde zdanie, każde słowo „moich“ lekarzy. Brakło mi śliny w wyschlłym gardle, a nierówny oddech coraz szybciej poruszał pierś.

— Dzieńdobry, kolego — rozległ się tuż za mną pogodny głos.

Stałem i nie odpowiadając na uśmiech witającego, nerwowo uścisnąłem wyciągniętą dłoń. Tego spokojnego, zawsze opanowanego i stale pogodnego akademika — rolnika bardzo lubilem, teraz jednak wołałem być sam.

— Ee, coś kolega Hamleta zgrywa — zaczął znów. — No rozmyślajcie sobie, rozmyślajcie. Miałem wam pewną nowinę do zakomunikowania, ale z tak ponurym typem nie chcę rozmawiać. Odprowadźcie mnie tylko do windy, bo znów nic nie widzę.

Wziąłem go pod rękę i prowadziłem w milczeniu. Rolnik miał jakąś poważną historię z oczami, ale nigdy nie mogłem się dowiedzieć, co to właściwie jest. Dużo nawet z sobą rozmawialiśmy, lecz akademik jakoś zupełnie nie interesował się swymi cierpieniami, żywo i ciekawie opowiadał natomiast o swych badaniach lnu, o szkole podchorążych, o wakacjach i podróżach.

— Vale — pożegnał mnie machnięciem ręki, gdy zamykałem drzwi windy. — A wpadnijcie do mnie za dwie-trzy godziny, to mi znów poczytacie gazetę.

Tak jak prosił za dwie-trzy godziny przyszedłem do niego, niosąc z sobą parę gazet. Ledwo otworzyłem drzwi, stanąłem jak wryty. Rolnik leżał na łóżku na wznak, mając całą górną połowę głowy obwiązaną grubą powłoką białych bandażi. Zaledwie koniec nosa, usta i broda były wolne od zwojów gazy.

— Kto tam? — spytał cichszym niż zwykle głosem.

— Kamiński — wymówiłem powoli, czując, że głos mi się zała-



muje w jakiś nienaturalny szept. — Ale co się z wami na miłość boską, stało?

— A, to kolega? Serwus, serwus, siadajcie! Tylko poco znów wzywacie Boga nadaremno i poco leżka w oku? Czy już ciągle musicie grać Hamlecika?

Tak mówił ciszej niż zwykle, lecz niefrasobliwość miał tę samą. I, przysiągłbym, że wargi jego układają się do uśmiechu.

— Ale co z wami? Poco te bandaże?

— Bandaże są potrzebne. W naturze musi być porządek i konsekwencja. Odbyła się mała operacja, więc muszą być bandaże. Oczko, oczko kochane!

— ?

— No, cóż nic nie gadacie? Siadajcie wreszcie. Uważacie, już wczoraj powiedzieli, że dziś rano będą mi usuwać oko, i gdy was spotkałem na korytarzu, chciałem się pochwalić. Zauważyliście, jak czasem przechwalają się dzieciaki: „A mój wujek jest chory, aha!” „A u mnie babcia umarła, ot co!”. Więc chciałem wam wtedy na korytarzu powiedzieć: „A ja idę na operację, aha!”. Ale widzę strapioną minę, widzę, że „bijecie się z myślami”, więc pał was sześć. Bijcie się. Nie będę wam zwracał głowy swymi drobiazgami. A przynieśliście przynajmniej gazety?

— Przyniosłem. Wiecie... Doprawdy wprost wierzyć się nie chce. Mielicie naprawdę tę operację?

— Masz ci go! Przed chwilą Hamlet, a teraz Tomasz. Ale wam paluchów pod bandaż pakować nie pozwolę. Miałem, miałem. I nawet z pompą: żywcem mi to oko patroszyli, bez usypiania.

— Jakto?

— Zwyczajnie. To się nazywa „znieczulenie miejscowe”. Lekarz wpakował pięć razy szprycę w oko i znieczulił. Wiecie, taką igłę, jak do zastrzyków. Najgorsze było to piąte ukłucie, bo chirurg igłę wepchał w sam środek oka. Chyba w żrenicę. A w każdym razie gdzieś bardzo blisko żrenicy. A potem chlast, chlast i gotowe.

Coś dziwnego działo się ze mną. Patrzyłem na tę zabandażowaną głowę i uśmiechającą się szparę warg jak na coś nierealnego. Szczegóły operacji podziślały na

mnie piorunująco. Czułem, jakby prąd elektryczny przechodzący po kręgosłupie. I nie wiedziałem, co właściwie przykuło mi stopy do podłogi i zwarło skurczem gardła. Czy te olbrzymie cierpienia przez które musiał przechodzić przed godziną ten człowiek, czy z uśmiechu i niefrasobliwego tonu.

Wreszcie usiadłem. Zacząłem go wypyttywać, badać. Owszem, bolało go hardzo — ale teraz, prawie zupełnie. Ale taki ból i taka operacja — to fraszka. Jest tyle naprawdę wielkich cierpień i naprawdę strasznych operacji, że o jego oku wprost mówić nie warto. Zresztą, któżby ostatecznie gwizdał na takie rzeczy jeśli nie on, silny, młody mężczyzna, który ciągle ćwiczył wolę i charakter. Ćwiczył, badał od piątej klasy. I teraz ma stchórzyć? jęczeć? Może jeszcze lamentować?

— Ausgeklucz, kolego! Jęki są przywilejem słabych, lecz nie nas, którzy chcemy czegoś w Polsce dokonać. A zresztą, doprawdy wszystko to jest takie drobne, że nie warto o tym gadać. I tak za dużo o głupim oku. Zaczniście no czytać. Wiecie, najpierw o tym strajku rolnym, bo piekielnie mnie to interesuje.

Czytałem. Czytałem, a w przerwach patrzyłem ze zdumieniem i podziwem na tego nieruchomego człowieka. I mimowoli głos mój stawał się coraz silniejszy, policzki zaczynały płonąć. „Zresztą, któżby ostatecznie gwizdał na takie rzeczy, jeśli nie ja?” — huczało mi ciągle w głowie.

Żegnając się rzuciłem pytanie, jak długo będzie trwało zabliźnianie się jamy ocznej.

— Tydzień czy osiem dni. Ale nie bójcie się, jeszcze was nie opuszczę, gdyż prawdopodobnie potem będą mi operować drugie oko. Tamto drugie nie ważne. Coś tam mają ściąć i poprawić.

I znów błysnął w uśmiechu zębami. Ja zaś na chwilę zamarłem w bezruchu, ukłuty tą nieoczekiwaną nowiną, a gdy wreszcie po dałem mu dłoń, nie mogłem powstrzymać silniejszego, męskiego uścisku.

Był już późny wieczór, ale nie mogłem przerwać spaceru korytarzowego. Biegałem wprost w jedną i drugą stronę. Głowa mi pło-

nęła, palce mimowoli zwierały się w pięść, brwi ścigały się do środka.

Czyż będę, jak ten biuralista? Czy jestem gorszy od rolnika? Czy jestem z innej niż on rasy i z innej krwi? Czyż to nie moi bracia byli pod Kościuchówką, Radzyminem i Kijowem? Czyż nie marzną oni teraz w lodach północy na wyprawie polarnej, czy nie zdobyli razem ze Żwirką niebios? A ja mam się lękać głupstwa? Stołu operacyjnego? Gwiżdżę, gwiżdżę na to wszystko, tak, jak ten student-rolnik.

Gdy usypiałem po burzliwych przejściach wieczoru, widziałem przez mgłę snu swą niefrasobliwą minę, z jaką, w krytycznej chwili zwrócę się do chirurga, myjącego ręce przed pracą: „Jak się pan dziś czuje, panie doktorze? Czy nie jest pan zdenerwowany?”

I będę się wtedy uśmiechał. Tak, jak ten rolnik.

Aleksander Kamiński

## LIST Z PRZEMYSŁA

Otrzymał pismo 1 Druż. Harc. „Honor bez honorów” im. gen. D. Chłapowskiego w Przemyślu, które poniżej zamieszczamy.

Do

Redakcji „Skauta”

we Lwowie

Realizując naczelne tegoroczne hasło naszej Drużyny „Tworzymy potęgę i moc gospodarczą Polski i Harcerstwa a zaczynamy od siebie” — postanowiliśmy między innymi przyczynić się w miarę naszych — niestety najskromniejszych możliwości — do powstania Stanicy we Lwowie, o której od jakiegoś czasu wprowadzić nic nie wiemy, ale która jest niewątpliwie na serdecznej uwadze powołanych do tego osób.

Swego czasu na zbiórce Drużyny za inicjatywą wędrowników naszej Drużyny zebraliśmy niewielką wprowadzić kwotę zł 1.20, do której dołączamy w myśl uchwały Rady Drużyny zł 1.— i tę łączną sumę zł 2. 20 przesyłamy blankiety nadawczym na konto Stanicy PKO. Nr 511.216.

Aby akcja nasza nie była oderwana wzorem lat ubiegłych używamy a) dawnego nasz macierzysty zastęp „Sępów” obecnie „Żelaznych Wilków” 2 Pl. m., b) skautów-wędrowców 2 Przemyskiej Drużyny Harcerzy „Wiernej Służby” im. Kaz. Pułaskiego oraz c) wszystkich skautów Hufca Lwowskiego do 1) skierowania swej uwagi na budowę Stanicy i 2) złożenia uzyskanych naszym sposobem kwot na konto Stanicy.

Żyjemy nadzieję że z honorem zostanie nam dany odzew.

Czuwaj!



SŁUŻBA BLIŹNIM

## HARCERZE PISZĄ KSIĄŻKI

E, pewno że piszą to nie nowina, jacyś tam instruktorzy wielkie „fisze“ z Warszawy, Geki a to nie sztuka, oni są starymi wygami, przeczyta to lub tamto, trochę po polsku, trochę w obcym języku, posłucha dyskusji na kursie instruktorskim, ma trochę talentu i głowę na karku, więc siada i pisze... tak na pewno wielu z Was moi kochani czytelnicy pomyśli przeczytawszy tytuł artykułu niniejszego.

Nie jeden z Was przecież myślał, a wielu myśli jak by tu napisać książkę „ale taką morową“ żeby wszyscy czytali, chcieli poznać autora, zbierali autografy no i... żeby być sławnym. Wielu z Was, próbowało swego talentu, ale po napisaniu w grubym 100 lub więcej kartkowym zeszycie 3 a może i więcej stron odkładał pióro, bo jakoś nie szło. Czekaliście natchnienia, ale to nie przychodziło i myśl tylko zawstydzona siedziała cichutko gdzieś w głębi serca.

Lepiej powiodło się tym co zaczęli pisać wiersze, czasem na człowieka przychodzi taka chwila, że niby to nic, a jednak chciałoby się cały świat uściskać — tak jakoś człowiekowi dobrze na sercu i mimowoli chciałby się z tego przed kimś zwierzyć. Boi się jednak bo wyśmieją... więc zgodnie z przysłowiem „papier cierpliwy wszystko zniesie“ chwyta się za pióro i papier, krótka chwila namysłu, albo i bez tego zaczynacie pisać „sobie i muzom“, a że kartka jest ograniczona w swej szerokości, więc zaczynacie od nowej linijki i... przy końcu drugiej, jakoś tak nie chcąc się zrymowało... — powstaje myśl: a może by tak do końca.. i za chwilę wiersz gotów... Po pierwszym idzie drugi, trzeci, dziesiąty — o miłości, wiośnie, dziewczynie, szkole... drużynie... o wszystkim co leży na sercu. W wolnym czasie przepisując sobie te wiersze do zeszytu, a może czasem wysyłacie do redakcji Skauta i z niecierpliwością czekacie na najbliższy numer, czy wydrukują czy nie? Z bijącym sercem szukacie strof rymowanych i ...wtedy jedyny raz czytacie wier-

sze, aby znaleźć odpowiedź dla czego waszego nie ma... Rozczarowani zaczynacie czytać pozostałą treść (zwykle od końca, bo tam jest humor i dlatego może że od końca się czyta, są tam odpowiedzi redaktora). Czytacie „Dh X“ — za wiersze dziękujemy, popracujcie nad sobą, forma pozostawia wiele do życzenia, myśli dobre, na razie nie skorzystamy lub coś w tym guście.

Zamykacie się w sobie i już nikomu nie pokazujecie (jeśli go w pierwszym zapale ogień nie strawi) swego sztambucha.

Tak mijają zwykle porywy literackie młodych ludzi, a więc i Wasze Kochani Druhowie i Drużyny. Tak było i w mojej drużynie, więc nie mogłem moim zastępom żadną miarą uzmysłowić myśli stworzenia komitetu redakcyjnego. Raz dopiero w przystępie szczerości, gdy im opowiadałem o swoich powodzeniach i niepowodzeniach autorskich, rozwiązały się języki i... dowiedziałem się tego co powyżej napisano.

Gdyśmy tak gawędzili o tym, jeden z druhow — zagorzały realista powiada:

— E! psu na buty to gadanie, co komu z czyichś tam wierszydeł czy innych wypocin mózgowych, wolę zamiast w marzenia i sentymenty się bawić pójść do kina a jak mnie „chandra“ zbierze, to idę do znajomych, człek pogada, pośmiej się i przejdzie. — Do pisania książek, czy wierszy trzeba mieć talent, trzeba się dużo uczyć, słyszałem raz w radio, że nim któryś ze znanych pisarzy napisze książkę, to ze sto innych musi przeczytać.

— Na to odzywa się drugi z druhow: wiecie co, przeczytałem w ostatnim numerze „Skauta“ że Wańkowicz napisał morową książkę pt. „Sztafeta“, przeczytałem, bo miała dużo ilustracji i tak mi się zdaje że ja bym też coś takiego potrafił, może nie tak składnie, nie tak o wszystkim, ale na przykład o Boryslawiu, to pewno więcej i lepiej.

— Kto by tam o Boryslawiu czytał — odezwały się głosy.

— A czytano by — przyjeżdżając wycieczki, to każdy by chętnie

kupił, bo to co u nas jest samo przez się zrozumiałe dla innych to dziwy nad dziwami.

Taki to mniej więcej był początek monografii Boryslawia, każdy wziął się do opracowania jednego rozdziału, ale aby nie wchodzić sobie w paradę zrobiliśmy zbiorczą specjalną — rozplanowaliśmy materiał i dalej do roboty. Plan był taki:

Historia ropy i przemysłu naftowego;

Boryslaw jako ośrodek przem. naftowego w Polsce;

Technika produkcji ropy i gazów;

Wosk ziemny czyli ozokeryt;

Handel produktami ropy;

Boryslaw i jego okolica jako obiekt turystyczny;

Boryslaw w anegdocie, poezji i pieśni.

Zabrano się do pracy — zawrzało nie tylko w umysłach, ale w całym mieście, wszędzie wywiady, pytania, zbieranie materiałów — słowem zapoznawanie się z życiem takim, jakie ono jest. Wielu zdawało się, że znają swoje miasto i okolicę, a dopiero teraz przekonali się, że wiele dziedzin życia stoi otworem, że wiele dziedzin jest dla nich zupełnie obcych.

Po 2 miesiącach dwójki — bo każdy temat opracowywało 2 harcerzy — przyniosły prace pięknie ilustrowane i zawierające bogaty materiał informacyjny. Z tych prac postanowiłem po przeprowadzeniu małych zmian redakcyjnych wydać monografię o przemysle naftowym — na razie szukam nakładcy.

Druhowie! praca taka przydałaby się w każdej miejscowości nie musi być drukowana, niech będzie to dzieło pisane na maszynie, ale napisane przez Was, zestawione dla następców by mogli porównać jak ongiś było, jak jest, co robiono, a co się robi. Zadowolenie z wysiłku będzie pełną nagrodą za trud poniesiony.

H. Gostylla

Obecne nasze hasło to

F O N i P O P



# WYSTAWA HARCERSKA W ROHATYNIE

## WYSTAWA HARCERSKA W ROHATYNIE

W dniach 26 i 27 marca br. została urządzona staraniem tutejszych drużyn harcerskich i Kręgu St-ha, na zakończenie „Trzyletniego wyścigu pracy”, wystawa harcerska. Na uroczyste otwarcie wystawy, które odbyło się po Mszy św., przybyli: p. Starosta Przewodniczący tut. KPH. dr Gustaw Janecki, p. dyr. Depowski Józef, kap. ks. prof. Głazewski Andrzej, członkowie KPH., i liczni goście. Na wstępie chór harcerski pod batutą p. Wolańskiego Józefa wykonał pieśń pt. „Sztandary polskie na Krem-lu”. Z kolei ks. prof. Głazewski Andrzej witając p. Starostę oraz przybyłych gości oświadczył: „jako kapelan drużyn zapewniam Cię, p. Starosto, że tut. harcerstwo gotowe jest zawsze stanąć na każdy zawołanie obrony rubieży Rzeczypospolitej”. W odpowiedzi wyraził p. Starosta pewność takiej, a nie innej postawy harcerstwa. Po czym przecinając wstęgę, otworzył wystawę.

Teraz czytelniku wejdź z tłumem gości do wnętrza.

Na wstępie stolik z otwartym albumem drużyny, obok pióro i atrament proszą Cię, byś nazwisko swoje uwiecznił w szeregu gości odwiedzających wystawę. Leżą też kroniki drużyn i Kręgu, przeglądaj jeśli laska, zapoznasz się z życiem i pracą tut. drużyn. Dalej na drugim stoliku stoi pamiątkowa sygnalówka I Drużyny Harcerzy im. H. Sienkiewicza w Rohatynie, na której widnieje wryty napis: II Nagroda I Kategorii im. p. gen. Rydza-Śmigłego 1927 r. Teraz w oczy rzuci Ci się rozbita namiot. Wchodzisz do wnętrza i oglądasz jego urządzenie. Nie brakuje tam niczego, najdrobniejszej nawet rzeczy.

Stań teraz przy stole z literaturą harcerską, uśmiechnij się do Ciebie swymi połówkami kartkami pierwsze numery „Skauta”, dziś już białe kruki — dalej leżą stopy nowszych egzemplarzy. Znajdziesz i inne czasopisma, jak: „Na Tropie”, „W Kręgu Wodzów”, „Harcerstwo” i skromniutkie numery „Zucha”. Z hoku leżą książki instruktorskie i powieści harcerskie, mimowoli duma rozpiera Twoje piersi i szepcze słowa: a jednak bogata jest nasza literatura harcerska.

Na prawo rzuci Ci się w oczy modele krzyży harcerskich wyciętych z dyktu umieszczone na pładzie państwowej, ułożone są według kolejności: pierwszy szary-oksydowany i ostatni ze złotą lilią, kółkiem i wiązanką na czerwonej podkładce. Na uboczu stoją modele mostów i kładek. Na ścianie wykonana artystycznie, wisi, z bihułki białej na czerwonym tle, lilijka harcerska. Pod nią wypisane ozdobnymi literami Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie. Dalej zdjęcia z wycieczek i obozów.

Po przeciwnej stronie trzy stoły plastyczne.

Pierwszy to miniatura obozu harcerskiego. Wszystko wykonano ze skrupulatną dokładnością. Przez bramę wchodzisz na teren obozu. Na prawo kapliczka, przed namiotami maszt. W głębi kuchnia obozowa — przypomną się

dni obozowe. Może zobaczysz w myśli, siebie, w ogniku z menażką w ręce, śpiewającego tak znaną Ci piosenkę: Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas, To do kucharza wszyscy śpieszmy wraz...

Dalej na prawo zrobione misternie ognisko, w kształcie krzyża harcerskiego, a obok niego wznosi się majestatycznie bór. Może przyjdą na myśl chwile spędzone u ogniska drużyny, gdy zasłuchany w gawędę drużynowego wspominałeś ciche rozchowy horu. Przymknąwszy oczy, zda się, że słyszysz: „Płonie ognisko i szumią knieje”...

Głośnie okrzyki zachwytu zwiedzających wystawę przywołują Cię do rzeczywistości...

Następny model przedstawia samo miasto Rohatyn, wykonane z białej kredy. Na trzecim stole przedstawiony jest wycinek terenu-okolice miasta Rohatyna. Stół ten przyniesie duże korzyści przy nauce terenoznawstwa i ćwiczeniach aplikacyjnych.

Na ścianie wycięta z dyktu mapa Polski z zaznaczeniem miejscowości, w których odbyły się obozy, kursy, kolonie, wędrowki tut. drużyn. Dalej wykres przedstawiający graficznie ilość członków I Drużyny Harcerzy w latach 1926—1939.

Kończąc opis wystawy, poczuwam się do milego obowiązku w imieniu drużyn, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie p. dyr. Depowskiemu Józefowi za życzliwe poparcie i pomoc finansową w urządzeniu tej imprezy.

Zygmunt Kutowski

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Dr Bolesław Zieliński — OSTATNI WIGWAM — Cena 9.50 zł.

„Ostatni wigwam” — to historia, życie i zwyczaje narodów indyjskich Siuksów, Pawnisów, Irokezów i innych z tego okresu, gdy stanowili wspaniałe pod względem organizacji i wyszkolenia narody bojowe. W młodości zachwycaliśmy się ich walecznością, celnością, ciętą łowieckimi, czytając powieści Coopera, Maine Reida czy Maya — jakżeż jednak było naprawdę?

Rabka tajemnicy uchyla autor polski Dr B. Zieliński, opierając się na dawnych źródłach, jak pamiętnik G. Catlina, artysty malarza, który kilka lat przebywał wśród różnych narodów Indian, dalej na dziełach Mace’a, Calliera, na pamiętnikach pierwszych badaczy francuskich L. Jollieta i misjonarza Q. Marquetta oraz na materiałach użyczonych mu uprzejmie przez Urząd do spraw Indiankich przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych USA.

Tak powstało pierwsze dzieło polskie o Indianach, które zainteresuje zarówno młodzież jak i dorosłych ze względu na niezwykłość tematu i wnioski, jakie nasuwa.

Jako ciekawostkę tej niezwykłej książki należy podnieść przyczynki do stosunków polsko-indyjskich. Potomek Irokezów, kapitan wojska kanadyjskiego Joe Smith, był komendantem i instruktorem trzeciego Batalionu Armii

Polskiej, rekrutowanej na terytorium Stanów Zjednoczonych i Kanady. Po-bierali zatem nasi żołnierze naukę sztuki wojskowej od dzielnego Irokeza. Inny znów Indianin z narodu Siuksów, Jack Wheelharow wstąpił na ochotnika do oddziałów wojska polskiego, formowanych w Ameryce, kierowany wzruszającym motywem. Przeczytał w murzyńskiej gazecie, że Kościuszko zapisał cały swój, uzyskany w uznaniu zasług od Ameryki, majątek na wyswobodzenie niewolników Murzynów. Szlachetne serce indyjskie pociągnął piękny czyn naszego wielkiego rodaka.

A oto przyczynę ze strony polskiej. Delegat do Kongresu Stanów Zjednoczonych Polak Marian Zajacek zaprojektował ustawę o reorganizacji Indian Ameryki Północnej. Ustawa przeszła w 1930 r. i zasadniczo zmieniała na korzyść materialne i społeczne położenie wymierających synów wspaniałych niedgdyś czczonych narodów.

Książka ozdobiona jest reprodukcjami rysunków Catlina, który lat tyle obserwował i notował wszystkie szczegóły życia indyjskiego. Z tego względu rysunki te mają swoją szczególną wy-mowę przy odtworzeniu obrazów minionej epoki.

J. Kędziora. — BURZA. (Teatr polski żywej) — Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 120. Zł 3.

Przywiązanie chłopca do ziemi jest nieśmiertelne a wyraża się pracą, niesłychaną wytrzymałością w walce z kłeskami elementarnymi i w utrzymaniu stanu posiadania. Taka zawziętość w walce o ziemię prowadzi nieraz do bójki, a nawet do zbrodni.

Tematem „Burzy” jest właśnie spór i zacięta walka o ziemię. Dwaj bracia żyją w zgodzie do czasu dopóki nie dochodzi do podziału. Gdy młodszy brat chce się ożenić i założyć własne gospodarstwo, sprzeciwia się temu żona starszego. Lecz zamiast brata pod ciosem siekiery pada jego rywal, a brat cały i zdrowy zjawia się z narzędziem zbrodni. Zna on ponurą tajemnicę używa więc jej do odzyskania swojej części ojcowizny. To go jednak gubi gdyż starszy brat rozdrażniony i podniecony kłótnią zabija brata w zamroczeniu alkoholowym.

dokończenie ze str. 135

Pisząc nam kursieci, że pracę w terenie ruszyli i że pamiętają obietnicę daną sobie w czasie ostatniego kominka i powtórzoną na odjeździe przy Święconym, że popiszemy się sukcesami w czasie tegorocznego Złazu, na który ławą pociągniemy. Jeżeli chcecie zobaczyć opisane tu „typy” i posłuchać ich osobistych relacji — ruszcie z nami na letnią wyprawę. Rzucam wszystkim skautom wezwanie: na Złaz!

Trojanowski Zdzisław

**Jednacie  
prenumeratorów  
dla Skauta!**



### **P R E N U M E R A T A :**

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1'25, rocznie zł 3'50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1'50, kwartalnie zł 4'50, rocznie zł 13'50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

### **A D M I N I S T R A C J A :**

urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.

Konto PKO Nr 504.610 — Przekaz rozrachunkowy iNr 58.

## **S K A U T**

**wychodzi 15 i 30**

każdego miesiąca  
z wyjątkiem wakacji

**NR BIEŻĄCY 374**

Wydawca :

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.  
Redaktor naczelny i odpow.  
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz Redakcji  
TADEUSZ KWIATKOWSKI

Kierownik Wydawnictwa  
WŁADYSŁAW WENZEL

Adres Redakcji i Administracji:  
LWÓW — KURKOWA 3

### **O G Ł O S Z E N I A :**

Cała strona zł 200,  $\frac{1}{2}$  zł 105,  $\frac{1}{4}$  zł 55,  
 $\frac{1}{8}$  zł 30,  $\frac{1}{6}$  zł 17,  $\frac{1}{32}$  zł 9. W tekście  
50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych  
udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

### **R E D A K C J A :**

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18—19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą  
jest oszczędzanie. Oszczędności**  
**SWE SKŁADAJ W**

## **CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI**

**WE LWOWIE**

**której wkłady korzystają  
z poręki Państwa Polskiego**



Za złożeniem zł 5— na książeczkę  
oszczędności Kasa wyda puszkę  
oszczędnościową **BEZPŁATNIE**

**HARCERZE !**

Pijcie lemoniadki i wodę  
sodową tylko z fabryki

# **„ZDROWIE”**

**L W Ó W**

Najlepsze wyroby  
z pierwszorzędnej  
chrześcijańskiej firmy :-;

## **Towarzystwo Wydawnicze »Rój«**

**Sp. z o. o.**

**Warszawa, Kredytowa 1 — Konto P. K. O. 9880**

poleca harcerzom :

I. Huxley i E. N. da C. Andrade: **Prosta wiedza**  
(400 ilustr.), encyklopedia wiedzy przyrodniczej

cena zł 18'—

Kuncewiczowa M.: **Przyjaciele ludzkości**

cena zł 1'—

Grey Owl: **Historia opuszczonego szalu**

cena zł 7'—

Dąbrowski J. i Kwiatkowski T.: **Jeden trudny rok**

cena zł 3'—

Kossak Z.: **Szukajcie przyjaciół** (wyd. II)

cena zł 2'50

„ „ **Laska Jakubowa**

cena zł 5'—